

NIECH ŻYJE KUBA MADEJ

Jak to ongiś chłopski poseł rozmawiał ze swoimi wyborcami ?

Za gazetą WIEŚCI z roku 1982, publikujemy poniżej przemówienie, jakie wygłosił na wiecu sprawozdawczym we wsi Brzyska, powiat Jasło, poseł z ramienia Polskiego Stronnictwa Ludowego Jakub Madej. Wygłosił je po powrocie z Wiednia, gdzie wziął udział w pierwszym posiedzeniu Rady Państwa w dniu 24 września 1907 roku.

Treść tego przemówienia stanowi istotną perelkę świadectwa tamtych czasów. Przekazuje wrażenia, jakie odniósł prosty człowiek po raz pierwszy wyjeżdżający za granicę. Wypowiedziane czystą gwarą chłopską, pełne zdrowych sformułowań. Takie wystąpienie musiało wywrzeć wielkie wrażenie na słuchaczach. Dzisiaj, po 104 latach, niewiele straciło na aktualności. Stanowi bezsprzeczny autentyk, ponieważ zostało uwiecznione przez jednego z lwowskich akademików, o nieznanym nazwisku.

A oto kilka słów o życiu posła Madeja. Urodzony w dniu 6 czerwca 1868 roku we wsi Ujazd, powiat Jasło. Po ukończeniu szkoły ludowej pozostawał na ojcowskiej gospodarce, wciągając się powoli do prac społecznych. Z czasem zostaje wójtem, członkiem Rady Powiatowej (starostwa). Przez długi okres był prezesem kółka rolniczego, przewodniczącym Kasy Stefczyka i prezesem miejscowej ochotniczej straży pożarnej. Kiedy w 1895 roku powstało w Galicji Stronnictwo Ludowe, natychmiast został jego członkiem. Wybitne zdolności organizacyjne, poparte chłopskim rozsądkiem, wysunęły go wnet na czoło działaczy politycznych. Od roku 1903 był członkiem Rady Naczelnej Polskiego Stronnictwa Ludowego. Cieszył się szczególnymi względami ówczesnego trybuna ludowego, prezesa PSL Jan Stapińskiego, któremu pozostał wierny aż do śmierci. W maju 1907 roku wybrany został do Rady Państwa we Wiedniu (ówczesny parlament austriacki). W wyborach w 1911 roku wszedł powtórnie do Rady Państwa z okręgu Jasło. Podczas rozłamu w PSL, w grudniu 1913 roku, pozostał w szeregach PSL-Lewica, pod przewodnictwem Jan Stapińskiego. Po odzyskaniu niepodległości uzyskał w wyborach do Sejmu Ustawodawczego w styczniu 1919 roku mandat z ramienia PSL-Lewica. Po raz ostatni wybrany został posłem do Sejmu RP w marcu 1928 roku. W latach trzydziestych odsunął się od działalności politycznej, pracując nadal w organizacjach społecznych. Zmarł w rodzinnym Ujeździe w dniu 3 marca 1964 roku w wieku 96 lat.

Przemówienie to znajduje się w wiedeńskim Haus – Hof – und Staatsarchiw w tece „Galizien”

Stanisław Giza

BRACIO ! Wolą swoją chłopską przeciwko wszystkim kalumniom, wyśmieszkom i różnym obszczekiwaniom, które na mnie panowie podczas wyborów ciskali, wybraliście mnie i tak posłem do parlamentu do Wiednia. A że każdy jeden poseł ma świnty łobowiązek powiedzieć wyborcom, co on tam w tym Wiedniu robi, lotego pocuwom się w sobie zdoć wam sprawę z tego co robił, jak mnie tu nie było. Zaczne łot poczontku szczyrze i łotwarcie jak na chłopskiego posła przystało i łopowiem wam łod początku co tam we Wiedniu widział i słyszał, a tego się nauczył, i co jeszcze nie wiem, ale będę wiedzieć, każdy swój krok, każdy poruszenie chłopskiego serca i moi zboleły dusy, przez niedzę, przez upośledzenie, ponizienie, krzywdę i wszystkie piekaczki wasę, przez łzy i cierpienie wasę, wasych żon, dzieci i matek, a co to wszystko tam we Wiedniu wyrównane i zniesione być może i musi – rozumita – i musi! Bo ja, bo my chłopskie posły tak chcemy. Rozumita, tak chcemy i tak być musi!

Łopise wam teraz do izna brewiternie wszystko, jak, gdzie, kiedy i co, żebyście wiedzieli kogo i na co macie posłać i za te dwadzieścia koron, co fasuje dziennie za darmo nie bierze. Otóż widzicie! Słuchojcie!

Jak mi już letigimmacyo poselsko z Wiednia przysła, z wezwaniem na który dzień mam się stawić we Wiedniu do poselskiego łorania, spakuwałem cystom bieliznę do kuferka, wzięłem scotkę, szwarc, brzytwę, mydło, gornusek maselka, syr i chlebuś na drogę, wycołowałem żonę i dziecko, łotałem rękawem łzę z oka, zrobiłem krzyż święty na sobie i hajda śkapami do Jasła, na stacyjon. A teraz słuchojcie! Na stacyjonie spotykam kolejarza i pytam się go ło pociong do Stróż i Tarnowa. A ten co mi powiada: „Chłopie! Musis czekać na ten pociong całą godzinę, zanim łon łod Krosna nie nadjedzie”. Chociaż byłem bardzo rody, że się nie spóźnił, ale złość mnie chyciła, że ten łurzendnicyna potroktował mnie per ty, więc pedziołem do niego łostro: „Panie, a gdzie to je napisane, że łurzendnik kolejowy ma przywilej do chłopa łodziwać się per ty. A czy pon wi, jaki jeżdżem chłop? Not to pon widz! Jeżdżem chłop, posłem do parlamentu austriackiego i jadę do Wiednia, a jak by pon nie wierzył to się pon przypoc!” I przyłożyłem mu letigimmacyjo poselsko pod nos. Łurzendnik zbladł jak ściana i powiedział trzentsoncym się głosem: „O bardzo pana posła przepraszam, tu jeżdż pocekalnio piersy klasy, niech pon posł będzie taki łaskaw to iść i na pociong pocekać”. A ja mu dopiero wtedy: „To tak? To chłop jak posłem nie jest, to mu pon ma gadać na ty. I to dopiero jak posłem ostanie ma prawo do sacunku? Pamiętaj pon! Jak bym się dowiedział, że będziesz jeszcze chłopa pomiatoł i troktował go per ty, to wtedy pon pozno co znaczy chłopski posł Jakub Madej z Brzysk! Rozumis pon?” Takem go moi mili starantowo! O bo ja jestem prubant! Jo tak! Jo zawsze tak! Nikomu najpierw nie powiem że posłem, żeby się przekonać skiem mam do cynienia. Będę tak robił jak polski król Kazimierz Wielki, co się nawet za dziada przebiroł, żeby się ino dowiedzieć jacy są ludzie. O już ten łurzendnik kolejowy drugi raz chłopu ty nie powi, bo się będzie bał, żeby znowu na jakiego posła nie trafił. Boć nie ino ja jeden z chłopów je posłem. Je posłem i Józek Stanisewski mój somsiad z Bukowy, je Cieluch, je Harnek, je Myjok, Siwula, Wójcik i nas kochany Kuba Bojko. Same

chłopy jak ułoż. Teroz taki łurzendnik, com go starantował, dziesiontemu łopowi zeby sie wagował chłopom godać per ty, bo go może spotkać to co jego spotkało. Jo wiem, że was już dzisiaj inaczej w łurzenadach traktujom po tem wypodku. Za waszą kwardą ludowcowom wole, żeście się nie zlenkli i nie dali bałamucić i wybrośliście mnie chłopą na posła, już macie z tego pirsy prefit. Bo wam przyrzekom, że gdzie ino przyjde, do jakiego łurzendu, jak tam na stacyjonie w Jaśle bede kiwoł i tarantował wsyćkich gryzipiórków, zeby wam bracio lzy było żyć na świecie i zebyście się wszędzie culi, jak to powiedział poeta jakisik, jak równi z równymi i wolni z wolnymi.

(Wiwat! Niech żyje nasz poseł Kuba Madej! Brawo! Brawo!)

PANIE Boże wielgi zapłać za takie uznanie myj dziołności poselskij. A tera słuchojcie dali. Kiedy nadsed pociong łód Krosna, wyložem z pociekalni i dali pchać się do wagonu pirsy klasy. Ledwom stanół na schodach, ciorajonc w rence kuferek, a tu mnie ktosi łap za oberok i pada: „Łoćiec, tu I klasa, a gdzie się pchocie, wynocha tam na tył!” Łobzierom się i widze: konduktor. Aha – myślę sobie – bratku, toś się znowu dostał. Tak mu wtedy powidom spokojnie stojonc na schodkach wagonu: „A gdziesz tu pon mo ten pelegrof, któryby pirsę klasę lo panów ino przeznacył a chłopu kazoł jechoć III klasom, albo w końskim wozie?” Tak powiedziałem: w końskim wozie! A konduktor wtedy: „A gdzie macie łoćiec bilet?” A jo do niego: „A gdzie je taki pelegrof, że się bilety mo pokozywoć na schodkach?” Konduktor zgłupioł do izna, oberok mi puścił i godo: „Ano bedziemy widzieć”. A jo mu: „Ano bedziemy”.

Wložem do wagonu, łotwirom drzwi do przedziału i widze, siedzi jakisi pon gruby w anglezie i w łokulorach takich co się ino na nosie tyszmały a nie na usach, więc mówię: „Pochwalony!” A ten nic ino mi się dziwnie przypatrzył, wstoł i wysed z przedziału. Pomyślełem sobie: „Ano jageś nie ochrzcony, to trudno byś powiedział: „Na wieki”. Położyłem se kuferecek na półce, co jest zrobiona jakby z grubego cyrpaka na ryby, siodłem se na haksamitnej ławce i myślę se: trza zakurzyć se fajkę. Jescem nie zdążył wyciągnąć kapciucha z kieseni a tu włazi konduktor, a za nim ten pon w okulorach co wysed. Zarozem zmiarkowoł, że ten pon sprowadził konduktora po to zeby mnie z I klasy wyrzucił. Konduktor zaroz pado: „No łoćiec pokozcie teroz bilet”. Wtedy jo pokozoł mu letigimacyjo poselsko. Po łobejrzeniu letigimacyji konduktora jakby kto bez łeb ćwieknoł, zblod na amen, trzęsiącą renkom letigimacyjo oddoł, zasalutowoł i powiedział „Przeprosom piknie pana posła” i zaraz wysed. (...)

Zostołem w przedziale sam jeden. Łoparłem se głowę ło takom poduszce z heksamitu, co umyślnie lo panów z boku jest urządzono, zeby jem było dobrze spać, zapolilem se fajecke, zamknołem ocy i różne, różne myśli zaceny mi się palentać po głowie. Boże, Boże Wszechmogoncy – pomyślełem – w stajenceś się rodził na sianie między bydłentami i chłopski, pasterski naród ukochałeś najbardzi. Ty królu i władco świata, dzienki ci za to, że przysły przecie takie casy, kiedy chłop ponizony, został wywysszony. Dyć jo chłop od pługa i wideł siedze se na miekkim haksamicie i głowę mom podpartą haksamitną poduszkom. Bracio! Blisko dwadzieści, tysincy chłopów głosowało na mnie przy wyborach na posła. To znaczy, że jak zeby, w my osobie dwadzieścia tysienicy mych braci po skibie ten heksamit dźwigoło, co ina był downi lo panów. Tak bracia rozumita! Dwadzieścia tysienicy chłopą w my osobie, bo was wsyćkich nose w swoim chłopskim sercum jak Adam Mickiewicz pisoł, że nosi w sercu cołki naród. Tak jest! W my osobie wy wsyscy całe dwadzieścia tysienicy

coście oddali mi głosa a nie ksiendzu Męskiemu z Dębowca wywyssone zostało na piedestol godności lobywateli zrównoć z panami. Tak bracio drodzy! Kiedy mi tokie myśli zaceny sie po głowie pelentoć toć to sie wom przyznam, zem pocuł w sobie tylo siły i tylo ucucio w mym chłopskim sercu dlo was, bracio, za wasą krzywde co pamiento pońsyczne, ze jakbym był ujrzoł diabła w całkim majestocie piekielnym, to bym go bez strachu chyciul za rogi i zmatrasil do krzty. Na tem heksamicie zaceny mi przychodzić na myśl wsyćkie nase chłopskie krzywdy i cierpienio, całe niedolo chłopsko, no i te wsyćkie rzeczy, co je kuli chłopskiego utropienio Stańcyki wymyśliły: my ta mamy podotki, matariusy, sondy, hereśty, prekuratory, żandary, filanse, hegzekutory, klasyfikacjo grontów, ciężory gminne, powiatowe, skolne kościelne, to tagem se w dusy postanowiul, ze jak przyjade do Widnia, to zebym mioł trupem pość bede walcył razem z chłopskom poselskom braciom do łostatniego tchu w dysakach ło nose chłopskie prawo, ło równość, ło wolność i sprawiedliwość.

(Zrywają się oklaski i okrzyki: Brawo! Brawo! Bóg zapłać! Niech żyje nasz poseł!)

W TEM poselskim pomysloniu jadonc zajechołem do Stróż, dzie sie wsyćcy mieli przesiodoć na inksy pociong, wnet zajechołem do Tarnowa. Tu miołem głupi wypodek, który wom tez muse opowiedzieć. Dowiedziawszy sie, ze pociong bedzie stoł dłusy cos, posedłem do restaruracyji kolejowy napić sie piwa. Ledwom wypił pół halby a tu słyse jak konduktory wołajom: „łodjazzd”! Skoculem wtedy ku pociongowi a zapomniołem postawić halbe na synkwasio. Postawiłem wtedy halbe na peronie, przeskocylem przez zelazne ogrodzenie i dopodom do pociongu, który jus rusoł. Ale cós, nie udało mi sie dapość do wagonu I klasy, wienc wlozłem do III klasy. Tum sie znowu musioł letigimowoć, zem jest poseł. Wtedy konduktor mi pado, ze moja kupa jest w piontem wagonie I klasy. Myśle sobie co łon tu godo, przecie tam jest mój kuferek a nie zodno kupa. Kpi se wyroźnie. Alem się jus nic nie odzywoł, bom był łodrobine zdysany. Na stacyjonie w Bogumiłowicach przechodze se do swego wagonu, przecirom łocy, bo wicie kogom tu uźrał? No zgadnijcie!

(Głos: „Może Staniszewskiego?”)

E! Stanisewskiego? Wienc wom powim: Kube Bojke uźrołem we własny osobie. Zeby mi się w ty chwili niebo łotwarło i w niem ukozoł sie świenty Michoł Archanioł, tobym sie tak nie uciesył, jak tem, zem nasego kochanego Kube spotkołem i ze z nim dali pojode. I łon mnie odrazu poznoł. Wyściskoliśmy sie i wyczałowoli tak dokładnie, ze mi az cosik wedle wontroby bźdenkło. Łon woło: „Kuba”! A jo tyz „Kuba”! Boze! Boze! Tego spotkanio nigdy nie zapomnę. Ano po przywitaniu gadu, gadu, jo mu opowiedzioł co mnie na stacyjonie w Jaśle spotkało i co mi na to powiocie, ze mi Kuba łopowiedzioł, ze go to samo w Tarnowie spotkało, ino z tom różnicom, ze mnie konduktor ściongoł ze schodów, a jego chcioł wyrzucić z wagonu I klasy.

Tak dojechaliśmy do Krakowa. Tu nom konduktor pedzioł, ze w tem pociongu co jedzie do Widnia jest osobno kupa posłów chyba z dziesienciu. Przychodzimy tu i rzeczywiście zastołem prawdziwom kupe poselskom. Siedzieli tu juz: Wójcik, Myjok, Rybenbałer, Olsewski no i Średniowski. Wsyćcy w kupie. Tak my se juz rozem jecholi bez nijaki przesiodki do samiuśkiego Widnio. Po drodze układali my ponkcici, według których mielimy walcyć w perlemencie o chłopskie postuloty. Ino, ze Myjok nom troche przeskodzoł, łopowiadzoł nom ten zbereźnik kawały z casów wyborów, ło panach dziedzicach, ło ksienzach i plebańskich gospodyniach, ło stańcykowskich naganiacach, i to tak śmisne, ześmy sie za

brzuchy trzymoli. Jedziemy se tak wesoło, jedziemy, jedziemy, tu naroz ktoś z nasych krzyknoł: „Wideń”. (...)

Po wyjściu z pociongu siedliśmy se na tronwoj i jazda prościuteńko do perlementu. Perlement stoi koło wielgachnego placu, a zoroż bliziotko na prawo radhołz, to je magistrat wideński. Ten radhołz to powidom wom: cudo. Taki pienkny zomek jakiego nimo na całkim świecie. Wiezo na wiezy, pienter co niemioro, a łokien różnego gatonku bez liku. Cudo mówie wom i tylo! Som parlament nie taki znowu straszny jakby sie komu zdawało, ino jakisik dziwocny. Pientra nie widać tu z frontu zodnego. Łokniska som tu wielgachne, ze nicym bromo zajezdno w starostwie w Jaśle a bromo wchodowo z gonkiem to tok jak noso rado powiatowo. Na dachu u facyjotu stojom różne osoby staroświeckie z kamienia widoć wykute, a przed przed bramom na gonku stojom filory tokie grubaśne i wysocorne, jak kuminy rafineriji niegłowickiej. Schody do bromy ze scyrego mormuru wykute. Przez brame wchodzi sie do sieni, kćoro tu sie nazywo hol. Ten hol to powidom wom nicym piekny kościół. Różne tu som gzemsy, rzeźbione fiksy faksy, staroświeckie boginie – za przeproseniem całki nagusienkie, na ścionoch z tokiego gipsu ulone co sie nozywo halaboster albo z mormuru. A sumi tu, sumi, wsendzie, jakby wioterek wioł, a wiotru zadnego nimo. Pytom sie Wójcika: „Słysys, ze tu coś sumi?” A łon pado, ze słysy. A powiedzieć wom teraz co tak sumi? To sumioł nom w głowie ten mojestot i potengo perlementornej włodzy, co sie stond rozchodzi po całkiej alstryjockij monorchii od Alpów po Korpoty. Ty wsyćkich kurytorzy, mniejszych holów, schodów, brom, rzeźbionych drzwi, soł, pokoji, dziwocnych łokien, malunków, rzeźbów, tych mormurów i halabostrów i złoto, i śrybło, i bronzu, tych haksamitem powleconych krzesel, tych lokoji i woźnych w munduroch kapioncych łod złotych i śrybnych wysywoń, zandorów i jenerołów, kćorych tu pełno wsendzie, nie bede wom łopisywoł, bobym ty mowy nie skończył ani na wiecór.

PIRSY dzień zesed nom na łoglundaniu całego perlementu. Chodził z nomi som prezes Stapiński i syćko objośnioł, jak, gdzie i co. Na noc pośliśmy do hotelu. Jo mieskołem w jedny izbie rozem z kolegom Harnekiem z Gogołowa. Łózko mamy jak sie patrzy, elektryczne lampy i wode na miejscu. Za to płacimy dwa śrybła dziennie. Jemy różnie, roz tu roz tam, po restałroczyjach, ale najcćęsci w restałracyjiji perlemontorny. Łobiod tam kostuje różnie. Łobiod na jedno mienso z leguminom bez tronku kostuje korone. Lepsy łobiod z pieceniom i z piwem dochodzi do półtora śrybła.

Drugi nos dzień zesedł nom na łobrodoch w naszym poselskim klubie. Jest nos wsyćkich posłów ludowych 19. To nie bele co! Nos klub mo łosobnom izbe w perlemencie. Tu sobie siedzimy wsycy prawie co dzień az do wiecora i rodzimy ło chłopskich sprowoch i narodowych tyz. Casem rodzimy w perlemonencyj, to znacy po perlomentornemu bez przerwy do rona. Tak mówie wom do rona! Nos prezes Stapiński, powidom wom, jest tak w perlemencie, jak jo w swojji chałupie. Po niemiecku godo jak rodowity Niemiec, no i mo bliskom znajomość z posłami wsyćkich narodowości i z ministrami tyz.

Na trzeci dzień my rodzili na klubie prawie calusieńki dzień. Zabierołem głos pare razy. Wyrzuciłem tu z wewnotrz wsyćkie nose boloncki chłopskie łosobiste, łogulne gminne i powiatowe. Cołki klub dowoł mi browo i gratulowoł.

Na cworty dzień nastompilo łotwarcie perlementernego posiedzenio. Zgromadziliśmy sie w taki wielgachny sali, ze takie dwa kościoły jak w Bryskach do ty sali by wlozły i jesce by sie sporo miejsce zostało. Narodu poselskiego jak mrowia. Wsyćko ubrono na cormo,

nobel łód stóp do głów, galanto w nowy przyłodziwie. Nowe spencery, hanglezy, nowe portki, nowe buty, wyszwarcowane jak w niedziele, zygorki na grubych złotych łąncuchoch, mankiety ze złotymi śpinkami, kwarde kołnierze i jedwobne krawatki. Kuzdy poseł mo swoje karło i stolik z sufladkom i z klucykiem na papiery. Kuzde siedzenie je numerowane, zeby było wiadome do kogo należy i zeby nie było zamiensania. Krzesła i stoliki som poukładane w półkolo rzendami a kuzdy rzond je trochę wyzy łód drugiego, zeby jeden poseł nie zasłonił widoku drugiemu plecami. Dołokoło soli nad siedzeniami poselskimi som galeryje, to znocy takie gonki jak na ten przykład w Tarnowcu w kościele. Na tych galeryjoch siedzom sobie łobywotele wideńscy i słuchają tego co mówiom posłowie. W ten sposób je kontrol dziołności poselski, to znocy, cy kuźdy poseł akurat w perlemencie to godo, co łobiecywoł swoim wyborcom podczas wyborów. Łosobne siedzenie majom te co pisom do gazet. Te gazetniki kaźdusienkie słowo co poseł z gemby wypuści bierom na papier i potym to durkujom. Lotego zeby tyz nie wiem co, zodnego cygaństwo, cy jakiego łomamienio ze strony posłów być nie moze, boby zaroz wszyćko wydało sie, no wtedy dołby se taki poseł bobu. Trza tyż wom wiedzieć, ze miendzy tymi gazetowymi pisorzomi som i polscy pisorze tyż. Jest tu nosz ludowy pisorz Jan Dombski ze Lwowa, co pise łó nasy działności do gazety co się nazywo „Kurier Lwowski”. Ten Dombski, syn chłopo z Kukizowo, to nie byle jaki polityk i mówca. Ciongiem sie z nomi spotyko i na posiedzenio nasego klubu przychodzi. Naturolnie w naszym „Przyjcielu Ludu” tego nimo wydrukowane co my w tom perlemencie godomy, bo w nim nimo na to miejsce, bo wychodzi ino roz na niedziele, ale te gazety co wychodzom codzień durkujom wszyćko, nawet to, co który poseł krzyknie na ten przykład: „Hańba! Brawo!”

My posłowie ludu siedzimy w kupie jeden koło drugiego, zeby jakby co do cego przysło kupom sie bronili, przeciwko Stańcykom i jenksym panom co w Kole Polskim siedzom i rzondzom na naszą skode. Jo siedze na kraju nasego klubu. Koło mnie siedzi Harnek, potym Stanisewski, potym Siwula, Myjok i tak dalej. Przedmnom siedzi któryś poseł z Koła Polskiego – zapomniałem jak sie nazywo – to łon ciągiem ino coś mrucy pod nosem i co chwila sobie cosik pise.

Przed nami naprzeciwno – powiadom wom – nicym w kościele. Filory, jakisik konfesjonoły, hambony, ławy, karła i stoły. A wszyćko to na podwysseniu, gdzie trza wyłazić po schodoch. Tu siedzom z boku ministrowie, prezydenci, jenerałowie, całuski rzond gabinetowy. A teroz słuchojcie! Na łotwarcie posiedzenio perlementernego przysed som najjaśniejszy nosz pon cysorz Franciszek Józef I. Ukozoł się w bocnych drzwiach, siwiuteńki jak gołombek, w łotoceniu ksionżont, jenerałów, ministrów, wysed se powolutku po schodach na podwyssenie, wloz pod taki piękny baldochim i siod se na wielgim haksamitnym karle. Potym podoli mu papier, a łon z tego papieru cytoł po niemiecku swoje cysorskie łorendzie. Ciso było tako jak makiem sioł, ze słyhać było bicie nasych poselskich serc. Patrze na Harneko, a łon renkowem łzy łobciero. Bo wicie, co najjaśniejszy pon cytoł? Otóz cytoł - jak nom potym mówił poseł Stapiński – ze jakby sie jakiemu chłopu stała krzywda ze strony dworu cy starostwo abo sondu, to wystarcy jak łon to powi swojemu posłowi, a poseł zrobi z tego jenterpelacyjom w perlemencie, abo sie poskorzy cysorzowi łosobiście na ałdiencyji, to łon cysorz zrobi z tem dokumentny porządek, zeby była sprawiedliwość. Tak brewiternie powiodom wom! Som najjośniejszy pon cytoł łosobiście a my łosobiście posłowie tego cytanio słuchali.

Powiadom wom! Końcom sie już stańczykowskie rzondy! Teroz my mamy prawo do wsyćkiego! Jest nos w perlemencie sporo kupo! Nie domy sie! Tak bracio, nie domy sie! Lotego co ino kiedy w kuźdym jenteresie, cy rychtyk w jakim pocenciu niesprawiedliwości, albo krzywdy, jakby sie co do cego, jakby sie cosik jakiemuś panu ze dwora albo dygnitorzowi z miasto widzioło, starosto, ksiondz, zandar, hekzekutor, naucyciel, dziedzic cy jego ekonom – wsyćko jedno – to pamientojcie, ze mocie swojego posła we Widniu nie poto ani poto, ale poto, zeby tom za was stował gdzie trza i dawoł wom sadyswakcjom nalezytom przeciwko kuźdyj krzywdzie i wsystkiemu co wom doskwiero.

I jesce muse wom powiedzieć, ze jakieście mi doli mandot poselski cystym sercem i cystymi renkoma, tak po skońceni kadencyji perlementernej wom ten mandat łoddom w wase rence cysty jak słonecko. Trza wom wiedzieć, ze pokusy wszelakij i zdrady ludzkij je co niemoro, ale jo Kuba Madej nicym sie skusić nie dom i mandatu poselskiego nie splamie nicym, tak mi dopomóz Bóg i świento jego Trójco! Jak widzicie z tego co wom tu dzisio powiedziołem, darmo tam we Widniu chlebusio nie jem. Robie co moge i bede robiuł co ino potrzeba kuli chłopskij sprawy, zeby łobowionzek poselski rychtyk dokumentnie zrobieć. A ze dopiru miesionc upłynęło jagem zacon to poselskie łoranie, to jesce mom dosyć casu, zeby to wsystko zrobieć jak trza, jak wymogo waso wolo skoro je lo mnie świentom, zebyście ani na chwile nie załowali, zeście wybroli chłopo w siermiendze a nie ksiendza w sutannie. Na tem końce moje sprawozdonie z łoranio poselskiego i prose was, zeby kuzdy łotwarcie wystompil, zabroł głos krytycny, zapytoł sie jakby mu było cosik niejasne, abo zeby sie poskorzył, jakby mu co na wniontrzu doskwierowało łosobistego, a jo mu na wsystko łodpowiem, skarge co sie tycy do uzytku poselskiego zapise se w notesiku co go mom na przygotowony (*pokazuje notes*), bo łod tego jestem was sługo, was brot, was łobrońco, was poseł do parlementu, was Kuba Madej. Skończyłem!

(Brawo! Brawo! Niech żyje nasz poseł! Niech żyje Kuba Madej!)

P.S.

W stulecie wyboru na posła, odbyło się uroczyste odsłonięcie tablicy pamiątkowej z udziałem żyjącej jeszcze córki posła oraz licznej dalszej rodziny (wnuków i prawnuków). Tablica znajduje się Brzyskach w miejscu, gdzie ongiś stała szkoła do której uczęszczał Kuba Madej. Uroczystość odbyła się w dniu 22 lipca 2007 roku (22 lipca to tradycyjny Odpust Parafialny).